Nr. 13. Przemyśl — Piątek dnia 24. Grudnia 1897. Rok I.

„SŁOWO WOLNE“
wychodzi w każdą
niedzielę

Przedpłata wynosi
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową

rocznie . . .	4 złr.	80 ct.
półrocznie .	2 „	40 „
kwartalnie .	1 „	20 „
miesięcznie . . .		40 „

Numer pojedyńczy 10 ct.

SŁOWO WOLNE

Biuro Administracyi i Redakcyi ulica Jagiellońska L. 8, ziennie od godz 8 rano do 6 wieczór.

Cena Ogłoszeń:
1 razowe ogłoszenie po **3** cnt. za 1 kwadr. cetm.
Za 8 razowy ogłosz. opust 30%
„ kwartalnie „ „ 40%
„ półrocznie „ „ 50%
Nadesłane od wiersza 10 cnt.
Drobne ogłoszenia od słowa 2 ct.
Ogłoszenia na marginesach podług umowy.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje **tylko Administracya „Słowa Wolnego“.**

Doniosłe oświadczenie.

Związek zagraniczny socyalistów polskich, na wniosek sekcyi genewskiej, **oświadczył się przeciw polityce prowadzonej w parlamencie austryackim przez posła Ignacego Daszyńskiego.**

Powody: Jeżeli poseł Ignacy Daszyński uważał za stosowne wystąpić przeciw rozporządzeniom językowem hr. Badeniego, upatrując w tem pogwałcenie konstytucyi, nie powinien był łączyć się z Niemcami, owszem, było jego obowiązkiem wystąpić przeciw ich centralistycznem zakusom.

Związek zagraniczny socyalistów polskich składa się z mężów dojrzałych o pokroju spiżowym, wszechstronnie wykształconych, bezgranicznie ofiarnych, pełnych poświęcenia, z mężów, którzy w obronie proletaryatu polskiego każdej chwili gotowi położyć głowę, z mężów, którzy słowem i czynem propagują pod wszystkimi zaborami Polski socyalizm, których pod zaborem rosyjskim czeka Sybir i szubienica, a nie lekkie austryackie więzienie, z mężów, którzy ani fanfaronują ani nie pozują na męczenników, tylko snują dalej ideę pierwszej emigracyi polskiej, wierni duchowi nieśmiertelnego Adama — **wskrzeszenie i niepodległość Polski.**

Związek zagraniczny socyalistów polskich **to czoło narodu**, to nie malizny, zdobywające tanio wawrzyny w karczemnej walce na pięście, upajające się oklaskiem na pasku po dyktatorsku wiedzionych tłumów. Ma on w przeszłości Golgotę na stokach cytadeli warszawskiej, Nerczyńsk, Sachalin, ciemnice Piotropawłowskie.

Związek zagraniczny socyalistów polskich nie kryje się za plecami słomianych redaktorów i robociarzy, którzy za przywódców muszą odpowiadać przed trybunałami, za nich gnić w więzieniu, gdy Wielmożni Panowie Towarzysze słuchają opery w Wiedniu i w rękawiczkach przyjmują hołdy, łaskawie uchylając kapelusza przed nieuświadomionymi. O nie! Związek zagraniczny polskich socyalistów bez dyet poselskich o głodzie i chłodzie pracuje dla ludu, setkami broszur zasypuje zabory, budzi świadomość, urabia z szarych mas obywateli Polaków **w imię Tej, która nie zginęła i zmartwychwstanie jasna, świetlana jak niebios królowa.**

Związek zagraniczny socyalistów polskich uważałby za zdradę stawać w jednym szeregu z Wolfem, Irem, Pferschem, Schönererem i Luegerem.

Dlatego oświadczenie Związku zagranicznych socyalistów polskich jest epokowem. Powiada: **Miejmy przedewszystkiem Polskę, gdy będzie, czasu dość na walkę z burżoazyą i kapitałem.**

Kto prawym jest Polakiem i za popularnością co dzisiaj podnosi a jutro w błoto wtrąca, nie goni, ten z oświadczeniem Związku zagranicznego socyalistów polskich zgodzi się zupełnie, bo nam, którzy z wiarą serdeczną wołamy »Jeszcze Polska nie zginęła!«, nie być międzynarodówką, tylko **polskimi socyalnymi patryotami.**

Z chwili.

Br. Gautsch w niemałym znajduje się kłopocie. Rząd musi zwołać parlament, albowiem w r. 1898 ugodę z Węgrami trzeba uchwalić i to stanowczo, a tu niema żadnej rękojmii, żali znajdzie się potrzebną większość. Wszystkie stronnictwa stanęły okoniem. Młodoczesi zapowiedzieli natychmiastowe przejście do opozycyi w razie najdrobniejszych nawet ustępstw na rzecz Niemców w sprawie rozporządzeń językowych; stronnictwa niemieckie stoją hardo przy żądaniu cofnięcia rozporządzeń językowych; Koło polskie... Koło na razie fronduje. Pertraktacye rządu z ks. Lobkowitzem, marszałkiem Czech, spełzły na niczem, podobnie nie wiele wskórano u ks. Sanguszki, namiestnika Galicyi, który miał wręcz oświadczyć, że nie posiada najmniejszego wpływu. Dla kaptowania benewolencyi Koła i tych co przy nim stoją wysyła się do Galicyi br. Loebla. Przedewszystkiem rozchodzi się o to, ażeby Sejm galicyjski nie bawił się w wielką polityką, zaniechał uchwalenia adresu do tronu, nie tykał rozporządzeń językowych. W prawdzie większość sejmowa, wnosząc z wiecu krakowskiego i owacyi urządzonych dla hr. Badeniego stanęła pod sztandarem jedności słowiańskiej. Z przeszłości jednak wnioskując na przyszłość, przypuścić wolno, że owa większość, która już pod różnymi służyła znakami, da się ugłaskać czapką, papką lub solą i zmięknie. Na odwilż polityczną wskazują artykuły *Przeglądu*, bądź co bądź skojarzono go z sferami rządzącemi, który począł trąbić na odwrót. Przed świętami Bożego Narodzenia nie wyklaruje się sytuacya, dopiero sejmy zadecydują o przyszłym kierunku; tymczasem macherzy krzątają się febrycznie.

Kolportują uparcie pogłoskę o ustąpieniu ks. Sanguszki i zamianowaniu namiestnikiem ex-ministra dr. Bilińskiego. Tak nieprawdopodobnem to nie jest, bo w karyerze politycznej dr. Bilińskiego nie padło jeszcze ostatnie słowo.

Stonnictwa radykalne rozpoczynają akcyą żywą. W święta odbędzie się wiec radykałów ruskich, stronnictwo ludowe oświadcza się ostro przeciw ciągłości polityki hr. Badeniego, partya socyalno-demokratyczna zamierza z końcem b. m. zwołać w całym kraju szereg zgromadzeń, aby sejmowi przedstawić swoje życzenia. Ruchu u dołu nie można lekceważyć, wywołuje go bez wątpienia poważna większość.

Korespondencye.

Rzeszów, d. 20. grudnia.

„Cudze chwalicie.
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie
Co posiadacie!“

Poeta pisząc te słowa, z pewnością nie zagościł nigdy do naszego miasta rodzinnego Rzeszowa, bo niezawodnie zdziwiłby się sam, ile satyry i szyderstwa przedstawiają jego słowa zastosowane do «naszych rzeszowskich skarbów i piękności».

Na wstępie dotknę tradycyi politycznych zacnego miasta. Od chwili kiedy miasto nasze zaczęło również «wytwarzać» politykę, przeszło już najróżnorodniejsze fazy. I tak: z początku stało na gruncie ludowo-demokratycznym, u nas też zrodził się znany «rzeszowski program ludowy». lecz zaledwie Stapińscy, Wysłouchowie, Lewakowscy opuścili miasto, przed chwilą gorący zwolennicy partyi ludowej wznosili okrzyki na cześć «ukochanego Tomka», który wracając z »traktyerni pod Meluzyną« śpiewał po drodze hymny Mojżesza z Czaczy. Był też czas, kiedy socyaliści również powiedzieć mogli, że są obywatelami Rzeszowa, bo obywatele »Ruskiej wsi«, «Nowego miasta« i centrum Rzeszowa gwarzyli o nich na seryo. Obecnie zaś nasze miasto jest bez żadnej barwy, tak jak reprezentant ziemi rzeszowskiej morowy Tomek Szajer, niedoszły prezes klubu «swojskich gawronów» jak sam lubi nazywać przyjaciół swoich od kubka. Sil-

Serce się obudziło

czyli

Niespodziewany powrót.

Humoreska.

Napisał Wiktor Bojnarowski.

(Dokończenie).

Otworzył drzwi i cicho na palcach wszedł, zdjął rewolwer ze ściany i stanął w drzwiach prowadzących do dalszych pokoi — na szczęście były tylko przymknięte. Mógł więc widzieć dokładnie wszystko, co się w przyległym pokoju działo.

Wszystkie stoły jakie miał w mieszkaniu stały jeden koło drugiego a na nich rozmaite potrawy — cały pokój pełny był gości a dokoła stołu krzątała się pospodyni Marta, żona poczciwego Michała, który miał poruczony dozór nad mieszkaniem. Z salonu wszystkie meble były powynoszone do spiżarni. Pod ścianą siedziało kilku ślepych muzykantów a kilka par z zapałem tańczyło mazura. Kawalerowie z podkówkami na woskowanej posadzce. Pan Brzękalski spojrzał znowu na stół i spostrzegł, że na nim znajdujące się flaszki to jego zapasy, wino i starka z piwnicy. Jednak i wobec tego pohamował gniew, przybliżył się tylko do drzwi jeszcze bardziej, aby mógł lepiej obserwować.

Nagle jeden z gości niespodzianie zwrócił się ku drzwiom sypialni, widocznie chciał na łóżku wypocząć nieco — gdyż łóżko w sypialni było pościelone... Po chwili wziął jedną z uczestniczek zabawy pod rękę i zbliżył się ku drzwiom — na nieszczęście pan Brzękalski zapatrzył się na Michała, który wychylał właśnie kieliszek «ratafii« i toastował na cześć państwa młodych, gdy wchodzący pchnął drzwi prowadzące do sypialni, a równocześnie dał się słyszeć strzał z rewolweru i łoskot upadającego ciała...

Brzękalski pchnięty nagle otwartymi drzwiami, runął na ziemię, a padając mimowoli pociągnął za cyngiel rewolweru i wypalił w powietrze. Nabój utkwił w suficie.

Na krzyk pana młodego — człowiek wchodzący był pan młody — i odgłos strzału, powstał między wszystkimi popłoch nie do opisania. Słowa: złodziej! rozbójnik! morderca! łapać! trzymać! po policyę! — posypały się jak grad. Kilku śmielszych weszło do sypialni; wśród ciemności nie mogli rozeznać oblicza zbrodniarza. Wzięto go tylko pod rękę i poprowadzono w kąt pokoju; jeden z tryumfem podniósł rewolwer z ziemi i rzekł do pana Brzękalskiego: «Łotrze! jeśli się ruszysz z tego miejsca, z rewolweru wystrzelę do ciebie». Pan Brzękalski chciał coś mówić, ale ze strachu nie mógł wydobyć ani słowa z ust. Słysząc wyrazy «morderca», itp. był pewny, że zabił kogoś wystrzałem z rewolweru i jako winowajca siedział, oczekując przybybia policyi. Za chwilę jego... właściciela kamienicy okują w kajdany i zaprowadzą do więzienia, jego, właśnie wtedy, gdy obudziło się w nim serce i miał zamiar wypełnić próżnię... to było okropne. W swej bujnej wyobraźni widział już ponure podwórze więzienia, na którem wznosiła się szubienica — już za chwilę miał zawisnąć — już kat przygotowawszy stryczek wyszczerzał do niego zęby... gdy wtem z pośród tłumu ciekawych, którzy chcieli się przypatrzyć egzekucyi, wysuwa się postać dobrze mu znana — to Wichurska, która przybywa, aby udowodnić jego niewinność i wybawić go od niechybnej śmierci . . . .

Myśli te przerwał odgłos kroków na kurytarzu, a w chwilę później wszedł wprowadzony przez Michała komisarz policyi w towarzystwie 4 stróżów bezpieczeństwa.

Na widok wesela w mieszkaniu Brzękalskiego uśmiechnął się i zapytał, co to ma znaczyć, ale Michał nic nie odpowiedział, tylko wziął lampę ze stołu zastawionego napojami i wprowadził komisarza do sypialni mówiąc: «oto zbrodniarz!»

Lecz ledwo spojrzał w twarz mniemanemu zbrodniarzowi, wykrzyknął: «O rety, dyć to nasz pan!» i lampa omal nie wypadła mu z dłoni.

— Panie Brzękalski, co to znaczy? zapytał komisarz, osobisty znajomy p. Brzękalskiego.

Brzękalski opowiedział, jak niespodzianie powrócił do domu i chciał widzieć co się w dalszych pokojach dzieje, nie będąc widziany, następnie jak rewolwer przypadkowo wypalił. Ze strachu zaś dodał: «czy ja przypadkowo kogo nie zabiłem».

— Nie, zabrzmiało jednogłośnie.

Uspokojony tem Brzękalski, zapytał Michała, jakiem prawem on śmiał urządzić wesele czy zabawę w jego mieszkaniu. Na co Michał odparł ze skruchą.

— Proszę jaśnie pana mi ten raz podarować — nie spodziewałem się, że jaśnie pan tak prędko powróci, a kiedy pokoje były wolne, pomyślałem, że nic nie zaszkodzi, jak tutaj zrobimy wesele mojej siostrzenicy i dlatego odkładaliśmy ślub na ten dzień, kiedy jaśnie pan miał odjechać.

— A napoje! hultaju? Kto zabrał z piwnicy?

— Przysięgam Bogu, że nie ja, to moja żona myślała, że kilka butelek takiemu panu jak pan, nie zrobi różnicy.

Muzykanci, goście weselni i państwo młodzi ulotnili się tymczasem coprędzej drugim wchodem.

Pozostał tylko Brzękalski, komisarz policyi, Michał i 4 policyantów.

— Czy pan chce zrobić z tego użytek? zapytał komisarz Brzękalskiego — mam go zabrać?

— Łaski! Jaśnie panie! Proszę mi darować ten raz. Niech pan to zrobi dla młodej pary i nie zrobi mi tego wstydu?

— A ty hultaju, policyę do mnie sprowadziłeś? — Zresztą namyślę się — panie komisarzu, na razie nie robię użytku. Prze-

niej akcentuje się tylko sztucznie rozbudzony antysemityzm, przez duchów ciągłych intryg i niezgody Jezuitów, którzy założyli tutaj «Przyjaźń», katolickie stowarzyszenie robotników gdzie uczy chrześcijańskiej miłości, katolik ks. prezes «Przyjaźni», któremu, nawiasam dodając, chciano «wyszlifować szufladę» tamtej niedzieli, używając języka obywateli rzeszowskich.

Kiedy już piszę o politycznej stronie naszego grodu, zaznaczyć mi wypada, że minionej niedzieli, 19 grudnia, odbyło się u nas zgromadzenie ludowe zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Mówiono o żądaniach socyalnej-demokracyi i powiatowej kasie dla chorych. Na licznem w uczestników zgromadzeniu w sali hot. «Victorya» przemawiali ob. Witołd Reger i ob. Józef Szifler z Przemyśla, zaś z przemówień rzeszowskich robotników wywnioskować było można, że jeden z panów urzędników w «Bezirks kranken-kasie«, gotów znowu, tak jak p. Haraszczak w Przemyślu paść ofiarą «przewrotnych« żywiołów, którym nie podoba się, jeżeli kto za ich pieniądze przewraca zbyt wielką ilość koniaczków i pilznerków w gardło. P. kasyerowi, któryjak zwykle w dobrym humorze roztrącał po ulicach przechodniów, krzyknięto parę razy «hańba», co u tego osobnika spowodować może kilkudniowy pobyt za domem, bo to już stare przysłowie powiada: «na frasunek dobry trunek».

A teraz dotknijmy innych «dobrych» stron naszego miasta. Pijaństwo u nas kwitnie w całej pełni i z pewnością jeżeliby Rzeszów z powodu tego miał spotkać los Sodomy i Gomory, a znalazł się wołający o łaskę Lot, to głos z góry, odrzekłby znowu: «Locie! Locie! powiadam ci, że niemasz ani pięciu, którzyby trzeźwi byli!« Brud w mieście, błoto po kolana, nieczystość i niechlujstwo w restauracyach i kawiarniach, popsute i karkołomne chodniki, wieczorami egipskie ciemności na ulicach, oto widok, na jaki jest narażony każdy przybywający do Rzeszowa.

Zaprawdę, strach człowieka zbiera na samo wspomnienie, ze mógłby kiedyś do nas zagościć Wolf albo Schönerer! bo wówczas nie pomogłaby nawet solidarność» «słowiańska« jakby zaczął opowiadać o »patryotycznem« błocie i «narodowem» pijaństwie Rzeszowa. Ale jednem możemy się pochwalić, że reprezentant «ludu» rzeszowskiego Tomek Szajer, wiernie reprezentuje sobą duchowe, moralne i fizyczne cechy stolicy ziemi rzeszowskiej — pije jak rzeszowscy obywatele, moralność jego czysta jak ulice rzeszowskie, program i sumienie jasne jak naftowe kaganki uliczne w Rzeszowie.

Jednem słowem skreśliwszy, jesteśmy zachwyceni naszem miastem rodzinnem i tylko za poetą powtarzać:

«Alboż nie śliczne są te szynki liczne
Rzeszowskie błoto i brudy uliczne,
. . . .»

Słowianin.

Jak zaradzić nędzy szkolnej.

Według spisu ludności z r. 1890, liczba dzieci w wieku od 6—12 lat, obowiązanych do nauki codziennej, wynosiła 919.236. Według sprawozdania Rady szkolnej o stanie wychowania publicznego za rok 1896/7 z dzieci tych, obowiązanych do nauki codziennej, uczęszczało do szkół ludowych publicznych 561,041, a pobierało naukę w domu 8366, w szkołach ludowych prywatnych 25,965, w szkołach wyższych 6,610, rezem przeto pobierało naukę 601,982 dzieci. Odciągnąwszy tę cyfrę od cyfry obowiązanych, otrzymamy cyfrę 317,254 dzieci, które nauki dotychczas nie pobierają. Ogółem licząc, dwie trzecie dzieci pobiera naukę, a jedna trzecia jej nie pobiera.

Opłakany ten stosunek, istniejący zresztą od dawna, zniewolił Sejm do wezwania Rady szkolnej krajowej, aby przedłożyła program zorganizowania szkół ludowych, zaś Wydziałowi krajowemu polecono, ażeby program, który mu Rada szkolna nadeśle ze stanowiska finansowego rozważył.

Ze sprawozdania wystosowanego przez Radę szkolną podajemy niżej najważniejsze i najciekawsze momenty.

Pierwszą przyczyną nędzy szkolnej jest okoliczność, że gminy pewne nie należą do żadnego związku szkolnego i dzieci w nich zamieszkałe nie mają wcale możności uczęszczania do szkoły. Takich gmin jest 1.239, z dziećmi obowiązanemi do nauki w ilości 76,000.

Chcąc w tych gminach szkoły założyć, należałoby wiele gmin mniej ludnych, w jeden związek szkolny łączyć, a czyniąc to, potrzebaby założyć nowych szkół jednoklasowych 851, dwuklasowych 68, trzyklasowych 10. Mimo to pozostałoby jeszcze 196 gmin tak małych i tak od innych oddalonych, że w nich ani szkoły założyć, ani do jakiejś szkoły ich przyłączyć nie byłoby można. W takich gminach można liczyć ilość dzieci obowiązanych do nauki na 8 tysięcy.

Oprócz tych gmin, nienależących do żadnego związku szkolnego i niemających dlatego szkoły, istnieje w Galicyi wielka liczba gmin, które swego czasu przyłączono do jakiegoś związku szkolnego, które jednak od szkoły tak są oddalone, że jak doświadczenie okazało, dzieci z tych gmin do szkoły uczęszczać nie mogą i nie uczęszczają. Takich gmin jest 459, potrzebaby założyć w nich nowych szkół jednoklasowych 420, dwuklasowych 34, trzyklasowych 4, czteroklasowych 2.

Trzecią zbliżoną kategoryę stanowią te gminy w liczbie 505, w których szkoły zostały już zorganizowane, ale w r. 1896/7 były nieczynne, jedne dla braku budynku i nauczyciela, drugie tylko dla braku nauczyciela.

Na powyższe trzy kategorye gmin przypada dzieci w wieku szkolnym będących 168.000; odliczywszy tę ilość od ogólnej cyfry 317.000 dzieci, nie pobierających nauki, dochodzi Rada szkolna do wniosku, że nawet w razie założenia i otwarcia wszystkich szkół powyżej wymienionych, pozostanie jeszcze 149.000 dzieci, niepobierających nauki. Wiele z nich nie tylko po wsiach, ale i po miasteczkach i miastach nie pobiera nauki dlatego, że w obecnych budynkach szkolnych nie ma dla nich miejsca. Trzebaby zatem założyć nowych szkół jednoklasowych 209, dwuklasowych 22, trzyklasowych 4, czteroklasowych 32, pięcioklasowych 11. Nadto dla 664 szkół, źle umieszczonych, należałoby wystawić nowe budynki.

Rada szkolna oblicza, że pozostaje jeszcze 91.000 dzieci, o których można powiedzieć, iż mogą uczęszczać do szkoły bez żadnej przeszkody, a nie uczęszczają, bo rodzice je od tego odwodzą, a przymus szkolny ściśle wykonywany nie jest.

Odpowiadając na pytanie, postawione przez Sejm, oblicza Rada szkolna, że pragnąc w 20 latach rozwinąć szkoły ludowe tak dalece, aby wszystkiej młodzieży obowiązanej, dać możność pobierania nauki, należałoby wydawać co roku na budowę szkół 570.000 złr., zaś wydatki na potrzeby szkół podwyższać corocznie o 50.000 złr. a na płace nauczycieli corocznie o 60.000 złr.

Chcąc ten cel osiągnąć w 15 latach, należałoby wydać corocznie na budowę szkół 770.000 złr., na potrzeby rzeczowe godwyższać corocznie o 13.000 złr., na płace nauczycieli corocznie o 66,000 złr. Z tych wydatków pokryćby musiał co najmniej połowę fundusz krajowy, reszta przypadłaby na fundusze miejscowe.

Wydatek ten na rozszerzenie szkolnictwa ludowego nie uchyliłby jednak naturalnego wzrostu wydatków funduszu szkolnego, który wynika z naturalnego wzrostu ludności, a temsamem dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły, ze stałego obsadzania posad, z przybywania dodatków pięcioletnich, emerytur i pensyj wdowich, systemizowania posąd katechetów, zakładania kursów rolniczych, szkół wydziałowych i t. p., a który na 10.000 złr. rocznie Rada szkolna oblicza.

Na żądanie, wyrażone przez Sejm, aby Rada szkolna krajowa ułożyła program akcyi w celu rychlejszego zorganizowania szkół ludowych na kilka lat następnych, oświadczyła się Rada szkolna krajowa za podjęciem tej akcyi przedewszystkiem w dwóch kierunkach:

W celu zapobieżenia zamykaniu szkół czynnych, — które, choćby równocześnie gdzieindziej szkoły otwierano, niweczy owoce osiągnięte poprzednio i na polu szkolnictwa naszego ludowego jest z pewnością najsmutniejszem zjawiskiem — Rada szkolna krajowa wydała ze swej strony stanowcze polecenie Radom szkolnym okręgowym, aby cały przybytek sił nauczycielskich ze seminaryów obrócić przedewszystkiem ku zapewnieniu ciągłości nauki w szkołach obecnie czynnych. Polecenia te nie odniosą jednak skutku, jeżeli budynek szkolny potrzeba będzie zamknąć dla zupełnej ruiny, lub jeżeli budynek ten spłonie, a na natychmiastowe wystawienie nowego nie będzie funduszów.

W roku 1896/7 zamknięto szkół czynnych 130, a otwarto nowych gdzieindziej 130. Liczba 130 na kraj tak wielki nie jest znaczną, na jeden powiat przypada w przecięciu półtorej szkoły. Chcąc temu zapobiedz, potrzeba corocznie przez szereg lat stawiać chociażby po jednym budynku szkoły wiejskiej w każdym powiecie, a licząc na każdy w przecięciu zasiłku po 2000 złr., potrzebaby na ten cel 152.000 złr.

Dalszą akcyą powinno być zaradzenie złemu umieszczaniu szkół w wielu miasteczkach przynajmniej tam, gdzie ono urąga wszelkim względom zdrowia, dydaktyki i wychowania, gdzie klasy szkoły więcejklasowej rozrzucone są każda z osobna po cuchnących zaułkach w izbach prywatnych najętych. Rada szkolna podnosi, iż nie będzie optymizmem, jeżeli zaproponuje, aby przez pewną liczbę lat co roku sześć budynków dla takich szkół wystawić. Ponieważ zasiłek z funduszu krajowego wynosi na jedną szkołę w przecięciu 10.000 złr., wydatek roczny wyniosłby 60.000 złr., a razem z poprzednio wykazanym 212.000 złr.

Jest to zadaniem Rady szkolnej *minimum*, mające zapobiedz zamykaniu szkół i cofaniu się szkolnictwa i usunąć to, co je widocznie kompromituje. Gdyby większe środki były do rozporządzenia, możnaby tę akcyę zastąpienia złych i szczupłych budynków dobrymi przyspieczyć; dokonawszy jej, należałoby wziąść się do wystawienia budynków dla szkół zorganizowanych, a nieczynnych, a dopiero na końcu możnaby postawić organizowanie szkół i stawianie budynków w gminach, które szkoły dotychczas nie mają.

Gdyby Sejm mógł rocznie kwotę 200 000 złr. wstawić w budżet na zasiłki na budowę szkół, sądzi Rada szkolna, iż kwotę tę w połowie możnaby skapitalizować, a uzyskawszy za 100,000 złr., kapitał 2,000.000 złr., obrócić go zaraz na wystawienie budynków dla tych szkół, które obecnie są czynne, mają nauczycieli, a nie mają znośnego umieszczenia. Akcya budowy szkół jest już tak utorowaną, plany i kosztorysy gotowe, pewna liczba przedsiębiorców doświadczona, że Rada szkolna w przeciągu trzech lat mogłaby całej tej kwoty użyć. Pozostałaby z dotacyi rocznej 200.000 złr. jeszcze co roku kwota 100.000 złr., której możnaby użyć na stawianie budynków szkolnych w gminach, które jeszcze nie mają szkoły, a to stopniowo w miarę przybywania nauczycieli.

Co się tyczy sił nauczycielskich, to Rada szkolna przypuszczając, że liczba kobiet, wychodzących z seminaryów i składających egzamin prywatnie pozostanie taż sama i że corocznie około 160 kandydatek wstępować będzie do zawodu, to liczba ta wystarczy zupełnie na obsadzenie posad nauczycielskich w szkołach żeńskich i w tych szkołach mięszanych, w których praca nauczycielki ma odpowiednie warunki.

Kandydatów na nauczycieli wyszło z seminaryów męskich w r. b. 227, od roku 1899 wychodzić ich będzie 300 (przybędą maturzyści z Sokala i Krosna), od r. 1902 wychodzić ich będzie 330, od roku 1903 wychodzić będzie 360 (z powodu założyć się mających nowych seminaryów).

Ponieważ według obliczeń dokonanych, potrzeba jeszcze 2475 sił nauczycielskich, przeto gdyby liczba seminaryów się nie powiększyła, doszlibyśmy do tej cyfry stopniowo w latach około dwunastu. Stąd wniosek, że liczba sił nauczycielskich wystarczy, chociażby podjęto w szybszem tempie akcyę budowy szkół.

Wydział krajowy uchwalił przedłożyć powyższy program z uwagą, iż cenny materyał w nim zawarty, będzie mógł posłużyć Wydziałowi krajowemu za podstawę do przedstawienia Sejmowi wniosków finansowych w sprawie organizacyi szkół ludowych dopiero wtedy, gdy znane już wyniki reformy podatkowej a zarazem załatwienie sprawy udziału naszego kraju w dochodach państwa z podatków konsumcyjnych, pozwolą Wydziałowi krajowemu ułożyć program finansów krajowych, na dłuższy szereg lat obliczony.

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Przemyśl dnia 23. grudnia.

Pamiętajmy o Towarzystwie szkoły ludowej.

Od Wydawnictwa. Następny numer *Słowa wolnego* wyjdzie w piątek o godzinie 7. wieczorem.

Zimę mamy wreszcie na urząd a z nią sezonowe niedogodności: lodem pokryte chodniki, nieuprzątnięte kupy śniegu i sanki bez dzwonków. Do posypywania chodników cerber kamieniczny nigdy nie jest skory, trzeba go przynaglić, co znowu zawisło od dobrej woli stójkowego; z kupami śniegu radzi sobie przyroda; zaś bezdzwonne sanki znikają dopiero po kilku wypadkach przejechania. Jak widzimy i srebrzysta zima ma niejedno „ale“.

Ruch przedświąteczny był bardzo słaby. Kupcy nasi, którzy zaopatrzali sklepy i wystawy w towar doborowy o smaku wielkomiejskim nie wyszli na tem dobrze. Pytano się przeważnie o wyroby tanie, tuzinkowe, bazarowe. A w tej mierze konkurencya ogromna, co drugi sklep prowadzi galanterye i drobiazgi, biją się kupcy zniżaniem cen. Handle korzenne podobnie skarzą się na zastój. Jedynie konieczne artykuły spożywcze z przydaniem ryb i dziczyzny odchodziły gładko. Bieda dokucza wszystkim. którzy nie odcinają kuponów lub nie są panami na kilku kamienicach. Mimo to, życzymy, bo zdrowie i dobry humor z golizny drwią, czytelnikom naszym, przyjaciołom naszego pisma i współpracownikom *Wesołych Świąt!*

Kronika karnawałowa. Tegoroczna zima przynosi przemyskiemu karnawałowi pożądaną i nader przyjemną nowość: wieczorek akademicki. Przebywający chwilowo w naszem mieście słuchacze uuiwersytetu łącznie z licznym zastępem tutejszych byłych uczniów wszechnicy krzątają się około urządzenia tej zabawy, przeznaczając dochód na zasilenie lwowskiego i krakowskiego „Towarzystwa ku wspieraniu akademików i rygorozantów“. Szczęśliwie dobrany, energiczny komitet z panem dr. Ollerem na czele rozwinął już dzielną, na szerokie rozmiary zakrojoną akcyę. Dzięki też usilnym jego zabiegom oraz niezwykle przychylnemu przyjęciu tej myśli w szerokich kołach naszej inteligencyi, świetne powodzenie przedsięwzięcia jest zapewnione.

W pierwszym rzędzie uprosił i uzyskał kowitet łaskawe poparcie u prezesa miasta pana dr. Dworskiego, który raczył użyczyć sal ratuszowych. Obowiązki gospodarzy przyjął cały szereg osobistości, zajmujących wybitne u nas stanowisko, w szczególności pp. poborca Axer, starszy komisarz skarbowy Bier, mecenas dr. Gans, mecenas dr. Glanz, dyrektor Izydor Grossfeld, konsyliarz dr. Keller, radca miejski Munz, inż. Reiniger, mecenas dr. Rosenbach, aptekarz Schwarz, wł. d. z. Jakób Spett i sekretarz rady sądu obwodowego Wolf.

Nie wolno nam na razie roztaczać szczegółowego obrazu czynionych przygotowań; zaznaczamy jednak, że prace poszczególnych sekcyi, w szczególności zaś muzycznej, dekoracyjnej i tanecznej oraz specyalnej komisyi kotylionowej dojrzały już znacznie. To też bez przesady twierdzić można, iż wieczór akademicki odbiegnie zupełnie od utartego szablonu i prześcignie inne zabawy karnawałowe.

Termin wieczoru oznaczony został na dzień 8. stycznia, sobotę.

Przy tej sposobności chętnie czynimy zadość prośbie komitetu i zwracamy uwagę, że udanie się zabawy w znacznej części zawisłem będzie od tego, iżby Szanowne Panie zechciały zjawić się w toaletach wieczorkowych, nie zaś balowych. Niemniej powiadamiamy, że lista zaproszeń dotąd nie jest zamkniętą, zgłoszenia po takowe przyjmuje biuro komitetu urządzone przy ulicy Mickiewicza l. 11. (dom

---

praszam, że się pan trudził do mnie, ale to nie moja wina.

Po odejściu komisarza, rzekł p. Brzękalski do Michała:

— Słuchaj drabie, ten raz ci daruję, ale to tylko ze względu na młodą parę, oni się może szczerze kochają, nie chcę im zatruwać pierwszych chwil szczęścia. Jutro rozstrzygnie się ważna kwestya w mem życiu, nie chcę ci więc szkodzić i przebaczam.

— Ja się będę za zdrowie i szczęście jaśnie pana zawsze modlił i młodzi także, żeby jaśnie pan jak najprędzej dostał ładną żonę i zdrowie.

— A ty skąd wiesz o moim zamiarze.

— Ja nie wiem, tylko życzę panu, bo wiem że człekowi źle na świecie «bez baby».

— Michale — widzę, żeś mimo wszystkiego poczciwy chłop, dlatego tobie pierwszemu zdradzam tajemnicę. Niezadługo żenię się...

— Chwała Bogu! odparł Michał szczerze ucieszony nie tyle tą wiadomością o ile tem, że wybrnął szczęśliwie z tak kłopotliwego położenia.

Nazajutrz Brzękalski złożył pani Wichurskiej wizytę, oświadczył się i... został przyjęty.

W kilka miesięcy później w tychsamych pokojach zabłysły obfite światła; tym razem odbywało się wesele Brzękalskiego z panią Zofią z Miechów Wichurską.

Serce się obudziło!

p- Eisnerowej, parter na lewo) codziennie między godziną 12. i 1. w południe, gdzie też udziela się wszelkich dotyczących wieczorku akademickiego wyjaśnień.

Wiec rusko-polskich włościan z okolicy Przemyśla odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. w Przemyślu w wielkiej sali stow. robotniczych. Wiec zwołuje ruska partya radykalna.

Ludowe zgromadzenie pomocników handlowych odbyło się w niedzielę 19. b. m. w sali stowarzyszeń robotniczych. O potrzebie organizacyi proletaryatu handlowego przemawiał p. dr. Hermann Liebermann, p. Östörreicher i inni. Zgromadzeni wyrazili swą solidarność z wnioskiem posła socyalno-demokratycznego dra Leo Verkaufa.

Przedstawień „Jasełek“ przez tak zwanych „kolędników“ zabroniła policya ze względu na bezpieczeństwo mienia, ponieważ kolędnicy bardzo często po przedstawieniu zabierali samowolnie różne drobnostki, łatwe do ukrycia.

Z Towarzystwa prawniczego. W sobotę czytał adw. p. dr. L. Peiper rzecz o rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości wprowadzającem zmiany w postępowaniu w sprawach małżeńskich. Prelegent wykazał, że rozporządzenie ministerstwa nietylko reformuje postępowanie, lecz zarazem narusza prawa materyalne. Odczyt nader gruntownie opracowany budził wielkie zajęcie u licznie zgromadzonych prawników.

Wieczór Machabeuszów, urządzony staraniem Towarzystwa literackiego „Jeszurun“, odbędzie się w sobotę 25. b. m. w sali kasyna kupieckiego. Na program składają się odczyt, deklamacya i produkcye muzyczno-wokalne.

Z kolei państwowych. Od dwóch dni wszystkie pociągi osobowe doznają spóźnienia a to z powodu braku wagonów, które nie wystarczają do przewozu licznych podróżnych. Powtarza się ta niedogodność każdego roku w dobie przedświątecznej. Raz przecie należałoby złemu zaradzić.

Wybór posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu Łańcut-Nisko w miejsce ś. p. hr. Ferd. Hompescha rozpisany został na 3 lutego. Jak donosi *Gazeta Narodowa*, na odbytem onegdaj we wsi Gorzycy w powiecie łańcuckim wiecu zgłosił osobiście swoją kandydaturę ks. Stojałowski.

Z Cieszyna piszą: Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie Macierzy szląskiej, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie o rozwoju gimnazyum polskiego w Cieszynie. W trzech klasach, z których dwie pierwsze mają po dwa oddziały, jest obecnie 185 uczniów. Koszt gimnazyum wynosił za dwa ubiegłe lata 28.000 złr., budżet na rok następny, z powodu pomnożenia grona nauczycielskiego, podwyższono na 16 000. Macierz uchwaliła jednomyślnie gronu nauczycielskiemu wyrazić uznanie, do rządu zwrócić się z prośbą o upaństwowienie tegoż gimnazyum, a do Sejmu szląskiego o subwencyę i poparcie u rządu co do upaństwowienia gimnazyum.

Nadto wydział Macierzy postanowił zająć się energicznie sprawą utworzenia polskiej miejskiej szkoły ludowej i ochronki dla polskich dzieci i wybrał dla przeprowadzenia tych spraw dwie komisye. Do komisyi dla polskiej miejskiej szkoły ludowej weszli: ks. Stojałowski, Kotulecki i Górniak; do komisyi zaś dla sprawy polskiej ochronki ks. Londzin, ks. Stojałowski i Kotulecki.

Godziny urzędowe. Wskutek reskryptu c. k. Prezydyum sądu krajowego wyższego lwowskiego z dnia 11. listopada 1897 l. 16142 zaprowadza się począwszy od 1. stycznia 1898 następujące godziny urzędowe czynności w c. k. sądzie obwodowym i powiatowym w Przemyślu a to:

I. a) w dnie powszednie dla sądu od godziny 9. do 2. przed. i od 4. do 6. po południu — dla kancelaryi od wpół do 9. do 2. przed. i od 4. do $6^1/_2$ po południu;

b) w dnie świąteczne (z wyjątkiem niedziel i Bożego Narodzenia) będą trwały godziny urzędowe w sądzie i w kancelaryi od godziny 9. do 11. przed, i od 12. do 2. po południu;

c) w dnie niedzielne i w dzień Bożego Narodzenia spoczywa służba sądowa i tylko sprawy nagłe będą po myśli §. 43. I. S. załatwiane w czasie od godziny 9. do 11. przed południem i od 12. do 1. po południu.

II. Biura podawcze obydwóch sądów będą otwarte: w dniach powyżej w ustępie a) wyszczególnionych od godziny $^1/_2$ do 9. do $^1/_2$ do 12. przed, i od 4. do 6. po południu;

w dniach w ustępie b) wymienionych od godziny 9. do 11. przed, i od 12. do 2. po południu;

w dniach w ustępie c) wymienionych od 9. do 11. przed, i od 12. do 1. po południu.

Jednocześnie postanawia się iż przystęp do kancelaryj sądowych i wnoszenie ustnych próśb, deklaracyj lub żądanie legalizacyj, wzbronione są dla publiczności w czasie od wpół do 9, do $^1/_2$ do 11. przed południem.

Ograniczenie to nie dotyczy ani spraw bardzo naglących, ani urzędu hipotecznego, ani spraw kancelaryi prowadzącej rejestra handlowe i spółek zarobkowych i gospodarczych.

Upraszamy o wyrównanie zaległości za prenumeratę i za ogłoszenia.

Rozmaitości.

Nos wtykają wszędzie antysemici. W reichstagu antyse ita Förster omawiał onegdaj sytuacyę polityczną w Austryi. Bronił oczywista nieszczęśliwych Niemców, przyczem wciągnął do dyskusyi osobę cesarza austryackiego w sposób uchylający się od powtórzenia. Förster jest serdecznym druhem dr. Luegera. Antysemici w swoich szeregach mają piękne okazy. Verganiego i Mittermajera, złodzieji, dr. Dobiję i Ehrenberga wielce podejrzanych o różne nieczyste sprawki i inną tego kalibru swołocz. Człowiek porządny bezwarunkowo antysemitą być nie może.

Morderstwo a la Enrico Francesconi na listonoszu w Wiedniu, dopuścił się paryski hodowca szampionów Carrara, na woźnym zakładu „Comptoir d'Escompte“, gdy ten do niego przybył celem zainkasowania pieniędzy za zapadły weksel. Carrara ugodził drągiem żelaznym w głowę woźnego z tyłu, gdy tenże odwrócony o niego z torby wydobywał weksel, z której morderca zabrał 25,215 franków. Zamordowanego spalił Carrara na węgiel w piecu, ażeby zatrzeć ślady zbrodni, do której morderca wskutek zeznań żony wreszcie przyznać się musiał.

Niezwykła para młoda. On, Joh Raby, stary majtek, który całe życie swe w statku kołysał się na falach mor a i nie raz podczas burzy morskiej oko w oko spotykał się ze śmiercią, ona, Mary Crothers, była guwernantka, żywiąca całe życie swe uprzedzenie do rodu męskiego, którego nienawidziła, wreszcie dzięki zawistnemu losowi znaleźli się oboje w przytulisku ubogich, w którem zapałali ku sobie wzajemnością. Gdy M. Crothers stała się spadkobierczynią niewielkiej sumki, ów stosunek wzajemności jej z Johnem Raby zamienił się w ślub małżeński. On, pan młody, liczył lat 125, ona zaś zaledwie 104, mimo to nie stanie się mu żoną wiarołomną, choć z pewnością twierdzić nie można, czy będzie też i dobrą matką.

Przeciw niemieckiej pedagogii. Wielu pisarzy francuskich i liczne głosy dziennikarskie wyrażają przekonanie, ze dzisiejszy system edukacyjny we Francyi nie wydał tych owoców, jakich się spodziewano. Zarzuty czynione rządowi z tego powodu streszczają się w słowach: mamy dużo bakałarzy, adwokatów, lekarzy i urzędników, których głowy ponapychano wprawdzie bogatemi wiadomościami w szkole, ale są to ludzie nieużyci, bez inicyatywy, nie mamy wreszcie już miejsc, gdzieby ich użyć można. Brak nam natomiast odważnych kolonizatorów i przedsiębiorczych kupców; odpowiedzialność za to spada na tych, którzy po klęskach r. 1870 zalecili nam naśladownictwo niemieckiej pedagogii.

Stosunki terminatorów w Prusiech. Według ostatniego spisu przemysłowego było w Prusiech ogółem 421.085 terminatorów, z tego: w ogrodnictwie 5.539 (5.396 chłopców a 142 dziewcząt) w przemyśle i rzemiosłach 360.411 (336.782 chłopców, 23.929 dziewcząt), w handlu 55.136 (40.434 chłopców a 14.702 dziewcząt). Po raz pierwszy zebrano daty, odnoszące się do tego, ilu terminatorów mieszka u majstrów, — przyczem rozróżniono rozmiary przedsiębiorstw, według ilości osób zatrudnionych, W przedsiębiorstwach, zatrudniających do 5 osób, na 100 terminatorów, 80 mieszkało u majstrów — cyfra ta spada na 48% w przedsiębiorstwach zatrudniających 6 do 20 osób, a wynosi tylko 6% w większych zakładach. Okazuje się z tego, że dawna praktyka mieszkania terminatorów u majstra już się utrzymała tylko w drobnych przedsiębiorstwach, zmniejsza się w średnich, zanika zupełnie w wielkich.

Z Izby sądowej.

Z Izby sądowej. W poniedziałek i we wtorek toczyła się przed zwyczajnym trybunałem karnym sądu obwodowego w Przemyślu rozprawa przeciw 10 włościanom z Wyszatyc, oskarżonym o popełnienie zbrodni gwałtu na naczelniku gminy, ostawcy Glińskim. Do rozprawy powołano 20 świadków. Przewodniczył radca p- Seidler-Wiślański, oskarżał tow. prok. p. dr. Szalay; bronili: adw. p. dr. Mester i obr. p. Fedorowicz. Waszatyce stoją po stronie radykałów, naczelnik gminy Gliński trzyma z rządem i z radą powiatową, Ot i ciągłe zatargi między rządzącym i rządzonymi. P. naczelnik nie bardzo sympatyczny ciągle robi donosy i wiecznie przesiaduje w sądzie. I tym razem on spowodował dochodzenie i oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie. Świadkowie nie poparli żalów naczelnika i gwałt znalał, zbladł przy rozprawie. Ostatecznie dwóch z oskarżonych uznano winnymi zarzuconego im czynu karygodnego, ośmiu uwolniono. Radzić każdemu wolno, więc radzimy by p. Gliński ustąpił a w Wyszatycach zapanuje błogi spokój, umniejszy się agenda sądów karnych.

Nadesłane.

(Za rubrykę tę nie odpowiada Redakcya)

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób wynagrodzić Wnemu Panu Dr. Manheimowi, za jego ofiarną pomoc, której użyczył naszej ciężko chorej córce Amalii, za jego bezinteresowne staranie się, by ją wyleczyć i za jego trud, ileże dziennie po 2 razy a czasami i w nocy chorą odwiedzał; rkładamy mu na tej drodze nasze najserdeczniejsze podziękowanie i niech mu Bóg za jego trud, za jego pieczołowitość tysiąckrotnie wynagrodzi.

Najwdzięczniejsi rodzice
Ignacy i Sala Neusteinowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Czyzyński. Z drukarni Leona Schwarza w Przemyślu.